

ROMANA KOLARZOWA
UAM w Poznaniu

NIE SPIERAM SI O TO, O CZYM NIC NIE WIEM

Paweł Okołówski twierdzi (tekst publikowany obok - red.), że spieramy się o „naturę ludzką”. Ali ci nie ma sporu tam, gdzie jedna strona twierdzi, że o pojęciu kluczowym sporu mniemanego nic powiedzieć nie może, a to dla jego niepomiernej nieostrości. O „naturze ludzkiej” nic przeto powiedzieć nie powiem (gdzie tu spór?), pozwól sobie jednak wyrazić własne zdanie o tym, z czego oponent czyni mi zarzuty.

1. O przedstawionej przez Pawła Okołowskiego definicji naturalizmu nie będę powtarzała nic więcej ponad to, co już napisałam. Az tego, co napisałam, wynika, i ta definicja wystarczy na opisanie naturalizmu pierwotnego. Takiej definicji nie przyjąłbyś za swój przyzwani w *Sporze...* Kotarbiński z Lemem. Dlatego też trudziłam się wskazaniem - i na tym mi bardzo zależało - że ta postać naturalizmu jest cokolwiek przebrzmiała, mi daj innymi z uwagi na nieco lepsze rozeznanie w istnieniu i zakresie *potrzeb wszystkich innych gatunków*, czyli w tym, co Paweł Okołówski raczy mienić absurdem, aczkolwiek potrzeby te nie są przedmiotem wiary lecz wiedzy. Przedmiotem wiary mogłaby być *persona animalna*, tak jak *osoba ludzka*. Jedno i drugie jest/mogłoby być pojęciem metafizycznym - i nie widzę, dlaczego należałoby któreś z nich dyskredytować czy odmawiać mu racji bytu. W każdym razie nie czyniłam tego, gdy mówiłam o *osobie ludzkiej*. Owszem, *persona animalna* pojawiła mi się w rezultacie zastanowienia nad definicją *osoby ludzkiej* podaną przez Pawła Okołowskiego i nad tym, co każdy przyzwoity naturalista wiedzieć powinien.

2. Zgadza się, że metafizyka jest wiarą, nie nauką. Radam, że tego sformułowania użył jednak mój adwersarz. Wszelako wobec tego, czym jest metafizyka - problem logiki jest jakby wtórny, albowiem skoro ostateczną moc rozstrzygającą ma indywidualne *credo*, to może być i tak, jak chciał Tertulian. Oboje więc szanujemy logikę, wszako moje poszanowanie w tym się wyraża, aby nie mieszała jej do tego, co jest nade wszystko przedmiotem wiary. Zwyczajnie, szkoda mi logiki na teleologię i teodyceę.

3. Zdumiewajcie, ale winnam wytłumaczenie, że w moim rozumieniu *metafizyk*, *teolog* tudzież *aparatura syllogistyczna* nie są ani inwektywami, ani pochlebstwami, lecz odpowiednio: nazwami stanowiska wiatopoglądowego, określeniem specjalnie ci i nazwami rodków logicznych. Bynajmniej nie *podejrzewałam* Pawła Okołowskiego o inklinację alchemiczno-astro-

logiczne; wszystko, co powiedziałam, to tyle, że naukowe roszczenia metafizyki podobnej do natury, co obu dziedzin, tym razem łącznie potraktowanych. W czym nie wprost znowu polemista racje przyznaje: kto broni wierzy w wywody astrologiczne? A w wersji choćby Ficini nie są one tak do cna z logiki wyprane.

4. Otóż jest problem - o jakiej właściwie logice mówimy? Jeśli o Arystotelesowskiej, to doradzam ostro no, bo od dawna wiadomo, że nazbyt łatwo do pochopnych uogólnie prowadzi. Mi dzy innymi do tego, że jest logik jedyn. Preferuj logiki wielowartościowe, gdy lepiej przydad się w opisie i analizie stanów po rednich, a nie tylko skrajności.

5. Bez odpowiedzi zostały moje rozważania o tym, że w obrębie każdego systemu etycznego, ufundowanego na aksjomatyce metafizycznej, nie są same normy czytane *in crudo* są najważniejsze - lecz że znacznie istotniejsze jest, jak jest zdefiniowane *universum*, w którym te normy mają obowiązywać. Innymi słowy, jak kształtowany jest obszar, gdzie spełnianie antynormy można wprost poczytywać sobie za zasługę. Nie chodzi o *tracenie zbrodniarzy z wyroku sądu*, lecz o to, jak dalece się mogą być elastycznie metafizyki w uzasadnieniu, co jest zbrodnią i kto jest zbrodniarzem. Metafizyk i to wiedzie powinien, że taki zabieg bynajmniej nie jest dla władzy (jakiegokolwiek) trudny - jeśli tylko znajdzie dla siebie metafizyczną legitymizację. Do tego, by za aksjomat metafizyczny uznać zdanie, że *wszelka władza...* itd. Nie ja o tym powinnam mówić.

6. W tliwo pomniejszy budzi stwierdzenie zasadniczej asymetrii pomiędzy złem i dobrem; wywołuje je podejrzenie, że implikuje się tu ontologiczną samoistność zła. Definicja zła jako braku dobra skłania raczej do uznania symetrii: tyle jest zła, ile dobra nie stało. Tak też można wnosić z samych norm etycznych: czynowi zakazanemu (negatywnemu) przeciwstawiony jest czyn połączony (pozytywny). Czyli symetrycznie.

7. Czułabym się doskonale w towarzystwie Sokratesa; atoli w „dobro z natury” nie wierzę. I nie o wierze miała być mowa. Wiadomo o genetycznie zakodowanej agresji (tak samo, jak wszystkiego, co się instynktem zowie i co niekiedy jest nader szlachetne - instynkt rodzicielski dajmy na to). Niemniej od genetycznie zakodowanych zachowań agresywnych do bezinteresownej zbrodni nie ma prostego przejścia. Jak sama nazwa wskazuje, zbrodnia bezinteresowna nie ma motywów; agresja więc bynajmniej jej nie tłumaczy.

8. Zważywszy, jak używa się młotków (oraz etyk normatywnych, tak i metafizyki) - a to widać racja, tak się im właściwie nie używa - Kolarzowa nie proponuje wyrzucić ich całkiem, lecz tylko zachować niezbyt ostro no. I nie traktować tych narzędzi z bezwzględnym zaufaniem. Aby nie miały potem kłopotu, że się dostało po głowie i nie desperowała, czemu tak się stało.